

KSIĄDZ ROMAN KOTLARZ

ZAPOMNIANA OFIARA BEZPIEKI

Ksiądz Roman Kotlarz, proboszcz podradomskiej parafii Pelagów, zmarł w szpitalu w Krychnowicach 18 sierpnia 1976 r. o 8.00. Agonia, wśród okresowych drgawek całego ciała, trwała dwie godziny. Na kwadrans przed zgonem oddechy były coraz słabsze i trudno było oznaczyć tętno. W wyniku sekcji zwłok stwierdzono obustronne krwotoczne zapalenie płuc. Jednak okoliczności tej śmierci od początku nie były jasne. Wcześniej ksiądz został kilkakrotnie brutalnie pobity na plebanii przez „nieznanych sprawców” za to, że publicznie modlił się w intencji represjonowanych przez władze uczestników radomskiej rewolty robotniczej. I za to także, że 25 czerwca 1976 r. był razem z robotnikami na ulicach Radomia.

Roman Kotlarz urodził się 17 października 1928 r. w Koniemłotach, w ówczesnym województwie kieleckim, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Jego wczesna młodość i edukacja przypadły na okres wojny i okupacji niemieckiej. Szkolne zaległości z tego czasu z trudem nadrabiał przez następne lata. Już w dzieciństwie, jak wspominała później jego siostra, zdradzał wyraźną skłonność do stanu kapłańskiego. W 1948 r. powodowany – jak sam pisał – „troską o własną duszę i najbliższe mi, a także wszystkie inne”¹ postanowił wstąpić do seminarium duchownego w Sandomierzu. Ponieważ miał trudności z uzyskaniem matury, po roku przeniósł się do Krakowa, gdzie ukończył liceum i rozpoczął studia teologiczne. „Zdolności średnich, dość nerwowy, specjalnie uzdolniony do rysunków i malowania, tak w pracy wewnętrznej, jak i zewnętrznej wykazał dostateczne wyniki”² – pisał o nim tamtejszy rektor. W 1952 r. Roman Kotlarz wrócił do seminarium sandomierskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1954 r. z rąk bp. Jana Kantego Loraka.

Bez autocenzury

Mimo że zawsze był przeciętnym uczniem, a w seminarium nie wyróżniał się niczym specjalnym, to jako ksiądz umiał głosić kazania i miał szczególną zdolność przyciągania ludzi. Może wynikało to z tego, że trudne prawdy wiary wykladał z amfony prostym, komunikatywnym językiem, bez intelektualnego zacięcia (którego zresztą nie miał), a może po prostu z tego, że przesiąknięty na wskroś autentyczną wiarą bardziej przemawiał sercem niż rozumem, przez co łatwiej trafiał do słuchaczy. W każdym razie ten rodzaj przekazu zjednywał mu zawsze – w każdej parafii, do której go kierowano – sympatię wiernych, ale jednocześnie przysparzał wrogów w kręgu władz. Te ostatnie drażnił emocjonalny styl jego wypowiedzi, w których zazwyczaj bezpośrednio, bez owijania w bawełnę, odnosił się do

¹ Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej: ADS), Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Życiorys, 30 V 1954 r., k. 1.

² *Ibidem*, Pismo rektora Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie do rektora Seminarium Duchownego w Sandomierzu, 22 XI 1952 r., k. 9.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Roman Kotlarz (w górnym szeregu na środku) z rodziną w Koniętotach, 1936 r.

negatywnych zjawisk występujących we współczesnej mu rzeczywistości.

W sposób szczególny swoją duszpasterską działalnością objął młodzież, przestrzegając ją przed antyreligijną propagandą, obecną także w szkolnej edukacji. W 1959 r. mówił na przykład: „Młodzieży! Nie wiercie w to, co wam mówią w szkołach, że Boga nie ma i nie było na ziemi. Bóg był, jest i będzie, a historia jest zmienna. Jaki by nie był rząd, który prześladuje Kościół katolicki, długo nie powojuje... Państwo, które wojuje z Bogiem, upaść musi tak jak Hitler”³. Takie wypowiedzi narażały go na różne szykany, ale obawa przed poniesieniem konsekwencji nigdy nie była dla niego powodem do autocenzury.

Bezpośredniość, z jaką wypowiadał się w konkretnych sytuacjach, wynikała z jego przekonań i temperamentu. Tak już po prostu było, że we wszystko angażował się z największą energią, jaką mógł sobie wydobyć, bez względu na komplikacje, co niekiedy przerażało jego starszych współpracowników.



Roman Kotlarz na rynku krakowskim, lata pięćdziesiąte

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

³ Cyt. za: B. Stanaszek, *Diecezja sandomierska w powojennej rzeczywistości politycznej w latach 1945–1967*, t. 1: *Problematyka personalno-organizacyjna*, Sandomierz 2006, s. 364.



Ks. Roman Kotlarz (trzeci od prawej w górnym szeregu) ze studentami Wydziału Teologicznego UJ w Krakowie, 1949 r.



Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki

Ks. Roman Kotlarz z dziećmi obok pomnika koło kościoła parafialnego w Szydłowcu, druga połowa lat pięćdziesiątych

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Ks. Roman Kotlarz z dziećmi, które uczestniczyły w przedstawieniu jasełkowym, Koprzywnica 1959 r.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Uroczystości religijne w Pelagowie k. Radomia z udziałem ks. Kotlarza

w kapłaństwie. Oto w Żarnowie w powiecie koneckim, gdzie ks. Kotlarz był wikariuszem w latach 1956–1958, tamtejszy proboszcz ks. Władysław Zdąbłasz sam wystąpił do biskupa, by wikarego przeniósł do innej parafii. Tak pisał o ks. Kotlarzu: „Nie powiem: pracowity, zapalony, lecz swoim uporem doprowadził do tego, że dalej tu w Żarnowie pracować nie może... Pomimo mojej przestrogi, by spokojnie czekał na furmankę do szkoły, nie słuchał, lecz brał rower i jechał. Błagam go: księżę, opanuj się na ambonie, nie, wpadał po prostu *sic venia verbo* w jakiś nieludzki trans, jeszcze raz krzyk... Bardzo a bardzo proszę Pasterza, by nie czekał do wiosny, ale skorzystał już z tej sposobności, że ksiądz Kotlarz zachorował, by dał go na parafię łatwiejszą z energiczniejszym proboszczem i nie takim, jak ja jestem”⁴.

Energia kapłana przekładała się na skuteczność: potrafił przekonać wiernych do swoich racji, zdobyć ich sympatię, skłonić do zmiany postępowania. Charakterystyczny incydent z czasów, gdy był wikarym w Mircu, tak wspominali Marianna i Jan Niewczasowie: „Była noc sylwestrowa, ludzie schodzili się do kościoła na nocne nabożeństwo, aby pomodlić się, pożegnać stary rok i powitać nowy. Ksiądz przed Mszą poszedł do remizy, gdzie odbywała się zabawa sylwestrowa. Tam odważnie poprosił bawiących się, żeby wzięli udział w liturgii. Mówił tak przekonująco, że nikt nie potrafił odmówić. I w rezultacie wszyscy zgodnie udali się za księdzem do kościoła”⁵.

Bardzo szybko, bo już na pierwszym wikariacie w Szydłowcu, ks. Kotlarz naraził się władzom państwowym. Gdy w związku z tym w 1956 r. został przeniesiony do Żarnowa, wierni z Szydłowca masowo podpisywali się pod listem w jego obronie, wyrażając mu uznanie za jego „gorliwą i bezinteresowną pracę”, za „wydźwignięcie z upadku moralnego”, za „piękne i budujące ducha kazania”. Gdy był wikarym w Koprzywnicy (1958–1959), zaangażował się w obronę religii i krzyża w szkole. Sprawa miała burzliwy przebieg, władze postanowiły usunąć go z parafii. Wierni utworzyli Społeczny Komitet Obrony Księdza Kotlarza, a jego członkowie jeździli do różnych urzędów i interweniowali w sprawie lubianego wikarego. Pod wrażeniem rozmiarów tej akcji był biskup sandomierski Jan Kanty Lorek, który bronił ks. Kotlarza w Urzędzie do Spraw Wyznań, przestrzegając tamtejszych urzędników przed „nieobliczalnymi następstwami”, jakie mogło pociągnąć za sobą odwołanie księdza z Koprzywnicy. Władze ostatecznie postawiły na swoim, a Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach było przeciwnie „dalszemu kierowaniu ks. Kotlarza w środowisko miejskie, podmiejskie lub do osady”. Odtąd mógł co najwyżej „pełnić stanowisko wikariusza parafii wiejskiej”, ale i to tylko w przypadku – jak życzyły sobie władze – „jeżeli Ksiądz Biskup uzna, że nie będzie tam prowadził szkodliwej działalności dla Państwa”⁶.

W sumie, w ciągu pierwszych siedmiu lat kapłaństwa ks. Kotlarz pracował w sześciu parafiach – zatem średnio tylko trochę ponad rok w każdej z nich – kolejno w Szydłowcu, Żarnowie, Koprzywnicy, Mircu, Kunowie i Nowej Słupi.

⁴ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *...byłem z tymi ludźmi. Życie i działalność księdza Romana Kotlarza*, Radom 2007, s. 45.

⁵ Cyt. za: *ibidem*, s. 68.

⁶ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach Stanisława Bąk-Dzierżyńskiego do bp. J. Lorka, 20 V 1959 r., k. 91.

Fot. ze zbiorów Tomasza Świtki



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej do Pelagowa; na furmance siedzi bp Piotr Gołębiowski, za nim ks. Roman Kotlarz

Szkodliwy dla peerelu

W 1961 r. został skierowany do parafii Pelagów, położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Potkanowa, przemysłowej dzielnicy Radomia. Otrzymał nominację na stanowisko wikariusza i zastępcy nieobecnego ze względu na stan zdrowia proboszcza ks. Michała Skowrona. W rzeczywistości, choć ks. Skowron zachował tytuł proboszcza do śmierci (w 1968 r.), ks. Kotlarz spełniał wszystkie funkcje proboszczowskie. Był też kapelanem w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w pobliskich Krychnowicach. Wyróżniał się ofiarnością i bezinteresownością w udzielaniu posług religijnych, przez co sam żył w niedostatku. Prowadził ascetyczny styl życia. Z braku pieniędzy nieraz zalegał także z płatnościami na rzecz kurii, wszystko sumiennie regulując, gdy znajdował jakieś środki. „Proszę o cierpliwość [...], a w swoim czasie oddam, com winien”⁷ – pisał do władz diecezji. „Naocznie można było stwierdzić – wspominał jego kolega z seminarium, ks. Stanisław Kowalczyk, późniejszy profesor KUL – że nie miał służby na plebanii, a w parafii kościelnego i organisty. Otwierał i zamykał sam kościół, z parafianami go sprzątał, podczas nabożeństw inicjował śpiew. Nie miał wozu, wszystko co posiadał – oddawał innym albo przeznaczał na cele kościelne”⁸. A jednak mimo trudności materialnych, wynikających w dużym stopniu z narzuconych sobie wyrzeczeń, dała o sobie znać energia ks. Kotlarza, którą emanował już

⁷ Archiwum parafialne w Pelagowie, Pismo ks. R. Kotlarza do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu, 25 VI 1974 r. (kopia w posiadaniu autora).

⁸ S. Kowalczyk, *Wspomnienie*, w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 8.

na wikariatach. Za jego czasów parafia Pelagów zasłynęła z organizowanych z rozmachem procesji i dożynek. „Sam Gierek mógł nam pozazdrościć – wspominała Maria Żebrowska – ile się tu do nas autokarów, aut i furmanek zjeżdżało z dawnych parafii księdza Romana”⁹.

Coś się jednak w tej aktywności nie spodobało władzom, gdyż w maju 1970 r., po kilku latach względnego spokoju, Kuria Diecezjalna otrzymała od kierownika Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach zawiadomienie o wszczęciu z urzędu postępowania „w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks. Romana Kotlarza z Pelagowa”¹⁰. O tym, że władza cały czas czuwała, nie pozwalały ks. Kotlarzowi zapomnieć drobne z pozoru incydenty. Jeden z nich wspominał parafianin Zygmunt Błach. Rzecz wydarzyła się podczas wyborów do Sejmu w gminie Kowala. Na dziesięć minut przed zamknięciem urn, o 19.50, ksiądz przyjechał oddać głos. „Ksiądz wchodzi do lokalu, a tam już wszystko posprzątane, głosy policzone i lista za księdza podpisana. Ci z komisji wyborczej potrącili głowy, nie wiedzieli, co powiedzieć. Byli tak zaskoczeni, że ksiądz musiał ich sam pocieszać, że fikcja nie od nich wyszła, i że na nich się nie kończy. Odtąd na żadne głosowania nie chodził”¹¹.

Świadomie i dobrowolnie wśród strajkujących

Ksiądz Roman Kotlarz pojechał do Radomia 25 czerwca 1976 r., w dniu robotniczego protestu, w godzinach przedpołudniowych. Wybierał się na obiad, który zazwyczaj jadał w stółce dla księży prowadzonej przez zakonnice przy ul. Wałowej w parafii św. Jana Chrzciciela. W drodze natknął się na tłum robotników kierujących się w stronę siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. 1 Maja. Robotnicy wciągnęli go w szereg. Wznosili okrzyki: „ksiądz z nami, to i parafia z nami”. Przy kościele Trójcy Świętej, w pobliżu Aresztu Śledczego, ks. Kotlarz opuścił pochód. Ze schodów kościoła błogosławił robotników znakiem krzyża. „Wznosił ręce, błogosławił, coś mówił” – wspominała Wanda Ryszewska. W drodze powrotnej ksiądz natknął się jeszcze na tłum robotników na placu Konstytucji. W pisanim pod wrażeniem tych wydarzeń brulionie listu do prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego ks. Kotlarz wspominał, że o 9.35 znalazł się „świadomie i dobrowolnie w ogromnej rzeszy strajkujących z Zakładów Metalowych Waltera. [...] Przez kilka chwil, w sutannie, maszerowałem środkiem ulicy, raz po raz pozdrawiano mnie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy księdzu! Bóg zapłać! Odpowiadałem: Na wieki wieków! Szczęść Boże!”¹².

Wkrótce zaczęły do ks. Kotlarza docierać informacje o represjach zastosowanych wobec zatrzymanych uczestników radomskiego protestu. Musiał być wstrząśnięty ogromem niesprawiedliwości, gdyż postanowił zabrać w tej sprawie głos. Zaczął poruszać temat represji na niedzielnych Mszach, co natychmiast postawiło na nogi funkcjonariuszy SB. Ksiądz mówił w kazaniach o prawie człowieka do godności, modlił się w intencji robotników. „Człowiek chce, Kochani, by miał czym oddychać, chce mieć coś do jedzenia, nawet waży się krew przelewać o chleb, jak to było na ulicach miast Wybrzeża! [...] Człowiek dzisiaj pragnie nie tylko pieniędzy, chleba, mieszkania, lodówki, telewizora, samochodu. Człowiek pragnie prawdy,

⁹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 74.

¹⁰ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo kierownika Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach Stefana Jarosza do Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu, 5 V 1970 r., k. 179.

¹¹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 79.

¹² Cyt. za: T.A. Janusz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Męczennik robotniczego protestu Czerwiec '76*, Sandomierz 1996, s. 30.

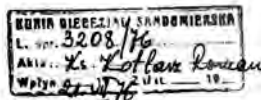
URZĄD WOJEWÓDZKI

w RADOMIU

Wydział do Spraw Wyznań

Nr Wz.6G25-4/76

Radom, dnia 19 lipca 1976 r.

DECYZJA

Na podstawie art.7 Dekretu z dnia 31.XII.1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych /Dz.U.Nr 1,poz.6 z 1957 r./ i art.97 § 1 KPA Urząd Wojewódzki w Radomiu - Wydział do Spraw Wyznań zwraca się do Administratora Apostolskiego Diecezji Sandomierskiej - Księdza Biskupa Piotra Gołębiowskiego o wydanie stosownych zarządzeń w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks.Romana Kotlarza z Parafii Rzymskokatolickiej w Pelagowie, gm.Kowala; woj.radomskie.

UZASADNIENIE

Ks.Roman Kotlarz w dniu 11 lipca 1976 r. w czasie nabożeństwa w Pelagowie wygłosił kazanie, w treści którego pochwalał przestępstwa dokonane w dniu 25 czerwca 1976 r. w Radomiu i podkreślał swe uczestnictwo w tych wydarzeniach.

W ten sposób ks.Kotlarz dopuścił się zarówno przestępstwa publicznego pochwalenia zbrodni, jak i nadużywania ambony do celów nie mających nic wspólnego z religią oraz szkodliwych dla Państwa.

Z uwagi na charakter wydarzeń z dnia 25 czerwca 1976 r. publiczna wypowiedź ks.Kotlarza wymaga szczególnie ostrego napiętnowania.

- 2 -

Urząd Wojewódzki w Radomiu oczekuje powiadomienia o wydanych przez Księdza Biskupa zarządzeniach.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.-

O t r z y m u j e

- 1/ Ks.Bp Piotr Gołębiowski,
Administrator Apostolski
Diecezji Sandomierskiej
- 2/ Ks.Bp Bronisław Dąbrowski,
Sekretarz Episkopatu Polski,
Warszawa, ul.Dziekania 1
- 3/ Ks.Roman Kotlarz,
Parafia Rzymskokatolicka
w Pelagowie, gm.Kowala,
- 4/ Urząd do Spraw Wyznań
w Warszawie,
- 5/ Obywatel Naczelnik Gminy
w Kowali,

210

Z up. WOJEWODY
mgr Stefan Borhulak
DYREKTOR WYDZIAŁU

sprawiedliwości, szacunku i wolności. Ludzie chcą dzisiaj szacunku, wołają o szacunek! I mają niektórzy odwagę upomnieć się tu i tam w obronie swej ludzkiej godności”¹³.

W godzinach rannych 11 lipca 1976 r. – jak ustalił Arkadiusz Kutkowski – „ekipa szpicli wyposażona w magnetofony udała się na dwie Msze Święte do Pelagowa”. Ksiądz miał świadomość tego, że jest inwigilowany. „A jeżeli w tej chwili jest tu ktoś, aby podsłuchiwać księdza, to pomódlmy się o rozum, o tchnienie w jego serce”. Dalej ks. Kotlarz mówił tak, jakby obecność tych, którzy mogli mu zaszkodzić, była mu całkowicie obojętna: „Lud pracy, lud robotniczy miał słuszne prawa i słusznie postąpił, choć niektórzy ludzie włączyli się w sposób niekulturalny do pewnych spraw, ale Bóg jest z nami. Najmilsi, razem z wami byłem obecny na ulicach miasta Radomia, błogosławiłem wasze szeregi, wasze trudy, wasze słuszne prawa. [...] Ukochani, jesteście zobowiązani wobec tych naszych braci Polaków, którzy w tej chwili ogromne cierpią katongi. Nie wolno nam milczeć, nie wolno nam nie modlić się za nich. [...] Chleba naszego powszedniego daj nam, tak wołał Radom, tak żeśmy wspólnie wołali razem. Ja z wami”¹⁴. Jeszcze tego samego dnia mjr Ryszard Rypiński, naczelnik Wydziału IV SB KW MO w Radomiu, przesłał do Warszawy meldunek na temat tego kazania. Następnego dnia do Departamentu IV MSW trafiły stenogramy kazań wygłoszonych o 9.30 i 11.00. Później z Radomia do Warszawy został jeszcze wysłany szyfrogram zawierający charakterystykę ks. Kotlarza, w której została przedstawiona jego działalność od 1958 r. Poza tym wszystkim, co wiadomo także z innych źródeł, w charakterystyce podano informacje, że „nakłaniał żony członków partii, by zmuszały swych mężów do wystąpienia z PZPR” oraz że „z negatywnej pozycji oceniał wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 r. oraz wypadki grudniowe w 1970 r. na Wybrzeżu”¹⁵. Na poinformowaniu MSW o tej sprawie nie skończyło się. „Pamiętam – zeznawał później były zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB Tadeusz Szczygieł – że zastanawialiśmy się, jak zareagować na takie wystąpienie księdza. Wydaje mi się, że robiliśmy to w ścisłym kierownictwie Komendy Wojewódzkiej. Doszliśmy do wniosku, że [...] najlepiej będzie, jak rozmowę z nim przeprowadzi prokurator”¹⁶. „Ponieważ zależało nam na spokoju społecznym w tym czasie – tłumaczył później w prokuraturze były zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. MO Bogusław Zarębski – musieliśmy w odpowiedni sposób zareagować”¹⁷.

Próby zastraszenia

Ksiądz Kotlarz 12 lipca 1976 r. został wezwany do Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu na rozmowę ostrzegawczą z przybyłym z Warszawy zastępcą dyrektora Departamentu Postępowania Karnego Prokuratury Generalnej dr. Zbigniewem Młynarczykiem. Tam ksiądzka próbowano nastraszyć „odpowiednio surowymi środkami prawnymi”, które miały być zastosowane wobec niego, gdyby nie zaprzestał swojej działalności. „Pamiętam – zeznawał później mjr Rypiński – że byliśmy zdziwieni i jednocześnie rozbawieni tą sytuacją,

¹³ Archiwum Parafialne w Pelagowie, Wyjątki z kazania ks. R. Kotlarza. Por. J. Szymczyk, *Patrząc na ten świat...*, Radom 1991, s. 149–150.

¹⁴ Fotokopia stenogramu kazania wygłoszonego 11 lipca 1976 r., w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 94. Zob. też: P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 320.

¹⁵ Fotokopia szyfrogramu Wydziału IV KW MO w Radomiu do naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MSW, 13 VII 1976 r., w: S. Kowalik, A. Kutkowski, P. Kutkowski, *op. cit.*, s. 215.

¹⁶ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Szczygła, 15 XI 1990 r., k. 190.

¹⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Bogusława Zarębskiego, 16 XI 1990 r., k. 195.

że do rozmowy z księdzem przysłano tak wysokiej rangi urzędnika. W naszej ocenie była to sprawa zbyt błaha, aby angażować do niej ludzi tego pokroju¹⁸. Jednak po tej rozmowie, w niedzielę 18 lipca, w kościele w Pelagowie znowu pojawili się esbecy, którzy mieli sprawdzić, czy ksiądz zastosuje się do polecenia, jakie mu wydano w prokuraturze. Następnego dnia mjr Rypiński zameldował centrali, że ks. Kotlarz nie odwołał słów wypowiedzianych w poprzednią niedzielę. W ruch poszła machina administracyjna. Na polecenie wojewody dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu Stefan Borkiewicz, powołując się na dekret z 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych, zwrócił się do administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej bp. Piotra Gołębiowskiego z żądaniem wydania „stanowczych zarządzeń w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności ks. Romana Kotlarza”. Żądanie to uzasadniono w ten sposób, że ks. Kotlarz w swoim kazaniu „dopuszczył się zarówno przestępstwa publicznego pochwalania zbrodni, jak i nadużywania ambony do celów nie mających nic wspólnego z religią oraz szkodliwych dla Państwa”. „Z uwagi na charakter wydarzeń z dnia 25 czerwca 1976 r. – pisał dalej dyrektor Borkiewicz – publiczna wypowiedź ks. Kotlarza wymaga szczególnie ostrego napiętnowania¹⁹. Kuria, chcąc chronić księdza, odpowiedziała 5 sierpnia, że jego udział w proteście dokonał się „przypadkowo” i „wbrew jego woli”. „Polecono – pisał sandomierski sufragan bp Walenty Wójcik – aby w przyszłości ks. Kotlarz porozumiewał się uprzednio z Kurią Diecezjalną przed wystąpieniami mogącymi zwrócić uwagę władz państwowych²⁰”.

„Nieznani sprawcy”

Od pewnego momentu działania władz miały już „mniej oficjalny” charakter. Wieczorami zaczął przyjeżdżać pod plebanię samochód z nieznanymi osobami. Stanisław Nowiczewski – milicjant pracujący w 1976 r. na posterunku MO w Kowali i nadzorujący teren Pelagowa – zeznał później przed prokuratorem, że raz w czasie rutynowego patrolu nocnego skontrolował auto stojące przy cmentarzu parafialnym w pobliżu kościoła. W środku znajdowały się cztery osoby, w tym jedna kobieta. W trakcie kontroli dokumentów kierowca okazał legitymację służbową SB i – delikatnie mówiąc – kazał mu odejść. Z kolei Mieczysław Gromski, komendant posterunku w Kowali, zapamiętał, że w tym czasie posterunek odwiedzali kilkakrotnie pracownicy Wydziału IV SB z Radomia, którzy wypytywali o ks. Kotlarza i o jego wypowiedzi na kazaniach.

Świadkiem najścia na plebanię w sierpniu 1976 r. była mieszkanka Pelagowa, Krystyna Stancel, która wieczorem przygotowywała ks. Kotlarzowi posiłek. Otworzyła drzwi osobom, które przedstawiły się jako „koledzy księdza”. Gdy się zorientowała, że to napad, było za późno. Po chwili ksiądz leżał już na podłodze obok biurka, bity przez dwóch mężczyzn. „Otworzyłam sama drzwi i do księdza weszło dwóch panów, a trzeci został ze mną. [...] Przymknęli drzwi. Usłyszałam, jak ksiądz upadł na podłogę i zaczął jęczeć. Mówił: »O Jezu, o Jezu!« I zaczęłam krzyczeć. A ten: »Cicho być!« [...] Co miał w ręce, to nie wiem. Przyłał mi na prawym boku, że miałam znak do trzech miesięcy. I zaczęłam płakać i krzyczeć. Ksiądz mówi: »Dziecko,

¹⁸ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda Rypińskiego, 9 XI 1990 r., k. 157.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Radomiu, zespół Urząd Wojewódzki w Radomiu – Wydział do Spraw Wyznań, spis 13, poz. 135, Decyzja dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu S. Borkiewicza, 19 VII 1976 r., k. 1–2.

²⁰ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo wikariusza generalnego bp. W. Wójcika do Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, 5 VIII 1976 r., k. 214.

uciekaj do dzieci!« [...] Ja uciekłam»²¹. Po takich napadach ksiądz całymi godzinami leżał w łóżku. Dwa razy zastał go tak na plebanii jego bratanek, Eugeniusz Kotlarz, który przyszedł do niego w odwiedzin. Widział sine pręgi na plecach stryja. „Siedziałem do późnych godzin nocnych ze stryjem, który zasypiał i budząc się krzyczał: »Mamo biją!« W pewnej chwili zwrócił się nawet do mnie ze słowami: »Będziesz mnie bił?« Ja stanąłem wystraszony i nie wiedziałem, jak się mam zachować»²². Na plebanii były widoczne ślady włamania. „Drzwi do jego pokoju były zamknięte, natomiast inne pootwierane, gdyż zamki zostały w nich powyrywane”. „Stryj powiedział mi – relacjonował Eugeniusz Kotlarz – że ubiegłej nocy około 1.00 lub 2.00 w czasie snu podjechał pod jego dom samochód. Prawdopodobnie obudziła go hałaśliwa praca silnika samochodowego. Kiedy wyjrzał przez okno, zauważył trzech mężczyzn w maskach, którzy domagali się otwarcia drzwi. [...] Ponieważ stryj obawiał się tych ludzi, nie chciał otworzyć drzwi. Mężczyźni ci wówczas łomem wyważyli drzwi i wtargnęli do mieszkania, gdzie dotkliwie pobili stryja i porzucili go w takim stanie»²³. Z kolei Marian Piotrowski, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Krychnowicach, tak wspominał jego ostatnią wizytę z posługą duszpasterską u chorych: „Ostatni raz, jak go spotkałem na terenie szpitala, wyglądał bardzo podejrzanie, był w stanie podniecenia. Na moje pytanie, co się dzieje, dlaczego tak źle chodzi, ksiądz odpowiedział, że spotkało go nieszczęście, został wieczorem około godziny 21.00 pobity na własnej plebanii. [...] Powiedzieli: »Bijemy cię za to, żeś robotników bałamucił, w głowach im przewracałeś. Nie twoja sprawa!« [...] Bili go od jednego do drugiego. Jeden uderzał, ksiądz pchnięty trafiał na drugiego. Tamten tu też dokładał. I tak było około pół godziny. Tak, że ksiądz w końcu upadł na podłogę, prawie stracił przytomność. A oni mu na odchodnym powiedzieli, żeby nikomu nic nie mówił, bo jeszcze przyjadą [...]»²⁴.

Agonia

W sierpniu 1976 r. ksiądz był już bardzo wyczerpany, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Nie mógł utrzymać w ręce szklanki z herbatą. Jedną z parafianek, która go wtedy odwiedziła, Irena Stopnicka, wspominała, że ksiądz krzyczał: „Idą, biją! Drzwi zamykajcie!”, wołał: „Mamo! Mamo!”. Z kolei Krystyna Stancel zeznała później, że ks. Kotlarz w jej obecności „zerwał się, zaczął biegać po pokoju i krzyzczeć coś niezrozumiale, drapał ścianę. [...] Był przy tym cały spocony i mocno wystraszony”. „Zachowaniem księdza byłam zaskokowana – relacjonowała – gdyż nigdy tak się przedtem nie zachowywał»²⁵. Kuria w tym czasie powiadomiła Sekretariat Episkopatu Polski, że „stan nerwowy księdza budzi litość»²⁶. Życzliwi parafianie próbowali mu jakoś pomóc. „W końcu nie mogłam na te jego cierpienia patrzeć i wezwałam pogotowie” – wspominała Irena Stopnicka. „Nie chciał wpuścić pogotowia, bo się tak strasznie bał. W końcu drzwi otworzył. [...] Ten z pogotowia dał mu zastrzyk, [ksiądz] uspokoił się, dopiero zaczął trochę rozmawiać. [...] W końcu znowu wezwałam miejskie pogotowie. Miejskie pogotowie przyjechało, to już się nie zamykał, nie miał siły»²⁷.

²¹ Cyt. za: A. Sałata, *Śmierć puka dwa razy*, oprac. P. Żak, „Gazeta Lokalna” – radomski dodatek do „Gazety Wyborczej”, 27 XII 1990, nr 299, s. 2.

²² AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Kotlarza, 11 III 1982 r., k. 47.

²³ *Ibidem*, k. 47.

²⁴ Cyt. za: A. Sałata, *op. cit.*, s. 2.

²⁵ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Krystyny Stancel, 11 III 1982 r., k. 50.

²⁶ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo bp. W. Wójcika do Sekretariatu Episkopatu Polski, 5 VIII 1976 r., k. 213.

²⁷ Cyt. za: A. Sałata, *op. cit.*, s. 2.

Fot. ze zbiorów Tomasa Świtki



Wystawienie trumny na widok publiczny podczas pogrzebu ks. Romana Kotlarza

Swoją ostatnią Mszę św. ks. Kotlarz odprawił 15 sierpnia 1976 r. Przy ołtarzu nagle zasłabł, krzyknął: „Matko, ratuj!” i stracił przytomność. Następnego dnia został przyjęty do szpitala w Krychnowicach z rozpoznaniem nerwicy uogólnionej, przewlekłego nieżytu żołądka i zapalenia wątroby. Tego dnia dziekan dekanatu radomskiego miejskiego ks. Stanisław Sikorski skierował do biskupa prośbę o przydzielenie ks. Kotlarzowi wikarego. Pisał, że ksiądz „przejawia wielkie wyczerpanie psychiczne” i „nieufność do najbardziej życzliwych rad od najbliższych”²⁸.

Z historii choroby wiadomo, że 17 sierpnia ksiądz chwiał się przy chodzeniu, drżała mu cała twarz i trudno było z nim nawiązać kontakt. W nocy jego stan znacznie się pogorszył. Między 21.00 a 23.00 ksiądz biegał po sali, twierdził, „że ktoś wchodzi do jego pokoju i że ktoś go prześladowa”. Ponieważ środki uspokajające już nie zadziałały, przywiązano go do łóżka pasami. Spadek ciśnienia tętniczego nastąpił 18 sierpnia około 2.30. Ksiądz stracił przytomność. Obecny przy nim kapłan udzielił mu wtedy ostatniego namaszczenia i rozgrzeszenia. Około 6.00 nastąpiły gwałtowne wymioty i drgawki oraz wyraźne pocenie się całego ciała. O godz. 7.45 doszło do zapaści, wiadomo było, że za chwilę nastąpi koniec. Ten moment tak zapamiętała mieszkanka Pelagowa, Irena Stopnicka: „W środę przyleciała na wieś jedna parafianka i mówi, że ksiądz jest umierający. Poszłam do szpitala, on już tylko jęczał i tracił przytomność. I charczał bardzo, w piersiach mu grało, aż było słychać na korytarzu... Wyszedł doktor Chwiedźko i mówi: »Pani Stopnicka, to już koniec«. I koniec jego życia był”²⁹. Ksiądz Roman Kotlarz zmarł o 8.00. „Zastałem stryja już nieżyjącego na łóżku” – wspominał Eugeniusz Kotlarz. „Zwłoki owinięte były w białe prześcieradło. Odstłoniłem twarz, w której rozpoznałem rysy nieżyjącego księdza. [...] Autobusem pojechałem do Radomia, gdzie z Urzędu Poczтового przy ul. Malczewskiego zawiadomiłem telefonicznie najbliższą rodzinę”³⁰.

Tuszowanie zbrodni

W kierownictwie Komendy Wojewódzkiej MO zapadła wtedy decyzja o przeprowadzeniu sekcji zwłok księdza, mimo że nie wyrażała na nią zgody jego rodzina. Sekcję przeprowadził 19 sierpnia lekarz Andrzej Borysowicz. Ciało miało już oznaki zmian pośmiertnych, które wystąpiły wskutek wysokiej gorączki, nie wiadomo nawet, czy było przechowywane w szpitalnej chłodni. Jako przyczynę zgonu Borysowicz przyjął obustronne krwotoczne zapalenie płuc. Nie stwierdził żadnych śladów, które mogłyby powstać wskutek pobicia. Pobrał osiem wycinków z narządów wewnętrznych – cztery z płuc i po dwa z serca i nerki – a następnie sporządził z nich bloczki parafinowe. Przechowywał je bardzo długo i przekazał je (razem z preparatami na szkiełkach) w 1991 r. przesłuchującemu go na tę okoliczność prokuratorowi.

Po sekcji ciało zwrócono rodzinie; 20 sierpnia 1976 r. przewieziono je do Pelagowa, gdzie (pod gołym niebem) odbyły się uroczystości żałobne. W pewnym momencie trumnę podniesiono tak wysoko, że była jakby „na stojąco”, aby wszyscy po raz ostatni mogli zobaczyć swojego duszpasterza. Ten moment został utrwalony na fotografii. Jest to z pewnością najbardziej dramatyczna fotografia przedstawiająca ks. Kotlarza. Następnego dnia, w Konieńkach, odbył się pogrzeb, „zabezpieczony” przez funkcjonariuszy SB.

²⁸ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Pismo dziekana dekanatu radomskiego miejskiego ks. S. Sikorskiego do bp. P. Gołębiowskiego, 16 VIII 1976 r., k. 207.

²⁹ Cyt. za: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 105.

³⁰ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Eugeniusza Kotlarza, 11 III 1982 r., k. 47.

Wraz ze stwierdzeniem „naturalnej” przyczyny zgonu ks. Kotlarza władze uznały całą sprawę za zamkniętą. Za jedną z ofiar wydarzeń czerwcowych ksiądz został uznany jeszcze w 1976 r. przez Komitet Obrony Robotników, który ogłosił to w swoich komunikatach³¹. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wszczęła w tej sprawie dochodzenie, tyle że nie dotyczyło ono śmierci księdza, a rozpowszechniania „falszywych” informacji przez KOR. W piętnastym tomie akt tej sprawy znalazły się materiały dotyczące wątku, który śledczy nazwali bezczelnie „postępowaniem przygotowawczym II Ds. 172/76 przeciwko Jackowi Kuroniowi w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza”. W marcu i kwietniu 1977 r. oficerowie z Biura Śledczego MSW przesłuchali kilku pracowników szpitala i zapoznali się z dokumentacją lekarską, która już od 14 grudnia 1976 r. znajdowała się w Komendzie Wojewódzkiej MO w Radomiu. Wyciągnęli także karty leczenia szpitalnego z wcześniejszych poby-
tów ks. Kotlarza w szpitalu z lat 1974–1976 (rozpoznano wtedy zespół po resekcji części żołądka, nerwicę, grypę, odoskrzelowe zapalenie płuc), które posłużyły do skonstruowania opinii o jego rzekomo dawniejszym bardzo złym stanie zdrowia i wyniszczeniu całego organizmu. W efekcie śledczy uznali, że ksiądz „zmarł śmiercią naturalną” i wszczynanie jakiegokolwiek postępowania „jest zbędne”.

Społecznego zainteresowania sprawą śmierci ks. Kotlarza nie dało się jednak powstrzymać. Jesienią 1976 r. raport na ten temat dla prymasa Stefana Wyszyńskiego przygotował działacz opozycji demokratycznej Wojciech Ziemiński. Po przeprowadzeniu rozmów z osobami, które stykały się z księdzem przed śmiercią, uznał, że „nie umarł on normalną śmiercią – a został zamęczony”. Ojciec ks. Kotlarza, Szczepan Kotlarz, który był przy ubieraniu ciała syna przed pogrzebem, mówił Ziemińskiemu, że widział jego sine plecy w okolicach nerek. Sprawą zajmował się także Bogumił Studziński. W związku z tym poruszeniem w kręgu opozycji władze próbowały uwiarygodnić swoją wersję wypadków, usiłując nakłonić administratora apostolskiego diecezji sandomierskiej bp. Piotra Gołębiowskiego do wydania komunikatu do wiernych na temat śmierci księdza. Z biskupem spotkał się w tej sprawie wojewoda radomski (uzgodnił to z nim I sekretarz KW PZPR Janusz Prokopiak), ale biskup nie dał się nabrać na uprzejmość, z jaką go podejmowano, i komunikatu nie wydał³².

Po powstaniu „Solidarności” jej radomscy działacze wystąpili do władz z żądaniem wyjaśnienia okoliczności śmierci ks. Kotlarza. W listopadzie 1980 r. upomniał się o to publicznie przy poświęceniu siedziby „Solidarności” w Radomiu jezuita o. Hubert Czuma. Został w związku z tym wezwany w grudniu 1980 r. do Prokuratury Wojewódzkiej, gdzie próbowano go przekonać do wersji o „naturalnej” przyczynie śmierci ks. Kotlarza, pokazując mu protokół z sekcji zwłok i zeznania lekarzy. Mimo to o. Czuma złożył formalne doniesienie o popełnieniu przestępstwa³³. Prace ruszyły jednak dopiero na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego. Kierownictwo Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu postanowiło wszcząć śledztwo 16 listopada 1981 r. Prowadził je prokurator Jerzy Skrok. Rzeczą jasną, badanie ewentualnych związków funkcjonariuszy SB ze sprawą śmierci ks. Kotlarza w ogóle nie wchodziło w grę i prokurator tego wątku nie podjął. Choć wezwani świadkowie (Krystyna Stancel i Eugeniusz Kotlarz) potwierdzili fakt bicia księdza przez „nieznanych

³¹ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 32, 42–43, 82.

³² J. Prokopiak, *Radomski Czerwiec '76. Wspomnienia partyjnego sekretarza*, Warszawa–Radom 2001, s. 74.

³³ H. Czuma, *W sprawie śmierci śp. ks. Romana Kotlarza*, „Wolny Robotnik” 1987, nr 6, s. 6–7.

sprawców”, to uznano (znowu na podstawie dokumentacji lekarskiej), że „obrażenia te nie pozostają w żadnym związku przyczynowym ze stanem fizycznym księdza Kotlarza [...], a tym samym nie pozostają w związku przyczynowym również z jego śmiercią”³⁴. W rezultacie 30 marca 1982 r. prokurator Skrok umorzył śledztwo, a władze, po rozprawie z „Solidarnością” w stanie wojennym, na jakiś czas miały z tą sprawą spokój.

Próby wyjaśnienia

Do śledztwa postanowiono wrócić po przełomie ustrojowym i po zmianach w kierownictwie radomskiej prokuratury. Zadanie prowadzenia dochodzenia otrzymał prokurator Krzysztof Oleś. Gdy jednak śledczy zajrzeli do archiwum, by wyciągnąć stamtąd akta postępowania z 1982 r., w których znajdowały się protokoły z sekcji zwłok, okazało się, że akt tych nie było na półce, chociaż nie minął okres ich przechowywania. Miały zostać zmiełone w 1988 r. w zakładach papierniczych w Konstancinie-Jeziornie. Arkadiusz Kutkowski przytoczył w jednym z opracowań ówczesną reakcję prokuratora wojewódzkiego Stanisława Iwanickiego. „Zrobiłem w tej skandalicznej sprawie zebranie z pracownikami prokuratury. I kolejne zaskoczenie: następnego dnia znalazłem na biurku komplet materiałów, które przestały w 1988 r. istnieć”³⁵. Prokurator Oleś przesłuchiwał lekarzy, księży i parafian. Zebrał zeznania od byłych milicjantów pracujących w 1976 r. na posterunku MO w Kowali oraz od byłych funkcjonariuszy Wydziału IV SB w Radomiu. Przed prokuratorem stawiał się także były komendant wojewódzki MO płk Marian Mozgawa, jego zastępca ds. SB (a później dyrektor departamentów w MSW, odpowiedzialny m.in. za archiwa) gen. Tadeusz Szczygieł i naczelnik Wydziału IV SB płk Ryszard Rypiński (który od 1977 r. też pracował w archiwach). Byli esbecy zgodnie stwierdzili, że ks. Kotlarzem zainteresowali się dopiero w związku z kazaniem, które wygłosił po wypadkach czerwcowych. Zaprzeczyli, że był on kiedykolwiek bity przez SB. „Żadnych takich czynności nie zlecałem do wykonania – stwierdził Rypiński – bo są one niezgodne z prawem”³⁶. „Ja nie wiem – mówił Marian Mozgawa – gdzie ks. Kotlarz pracował i na jakiej parafii. Nigdy go nie widziałem. To w zasadzie jest wszystko, co mogę powiedzieć na temat tej sprawy”³⁷. Niepowodzeniem zakończyły się próby powiązania zgonu księdza z biciem go. Lekarz Andrzej Borysowicz zeznawał praktycznie tak samo jak w 1982 r. Biegli z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Warszawie, którym przekazano do oceny dokumentację lekarską oraz bloczki parafinowe i preparaty wykonane przez Borysowicza, nie stwierdzili bezpośredniego związku między pobiciem a śmiercią księdza. „Nie byli w stanie wykazać – pisał prokurator Oleś – czy co najmniej dwukrotne pobicie ks. Kotlarza przyczyniło się do jego zgonu, natomiast długotrwały stres niewątpliwie mógł prowadzić do wyniszczenia organizmu. [...] Natomiast na temat bezśladowego pobicia jako lekarze nie mogli się wypowiedzieć”³⁸. W związku z tym 28 czerwca 1991 r. śledztwo zostało umorzone.

W taki oto sposób kolejna próba wyjaśnienia przyczyn śmierci ks. Romana Kotlarza rozbiła się o mur zbudowany z dokumentacji lekarskiej i nader zgodnych zeznań byłych

³⁴ AIPN, 406/38, t. 4, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 30 III 1982 r., k. 67.

³⁵ S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 141.

³⁶ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Ryszarda Rypińskiego, 9 XI 1990 r., k. 160.

³⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Mariana Mozgawy, 14 XI 1990 r., k. 183.

³⁸ ADS, Akta personalne ks. Romana Kotlarza, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 28 VI 1991 r., k. 233.

funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. W archiwach bezpieki nie było Teczki Ewidencji Operacyjnej Księdza Kotlarza, którą zniszczono w 1989 r. – tak jak wiele innych akt dotyczących księży – na polecenie gen. Tadeusza Szczygła (tego samego, który w 1976 r. był zastępcą komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Radomiu). Nie było więc wiadomo, kto dokładnie zajmował się inwigilacją księdza i prokurator nie miał się czego chwycić, by wprowadzić sprawę na nowe tory. Natomiast niewątpliwym osiągnięciem tego śledztwa było ustalenie, że wobec ks. Kotlarza stosowano przemoc fizyczną. „Fakty te miały miejsce zarówno na plebanii w Pelagowie, jak również w Komendzie MO w Radomiu, gdzie ksiądz Kotlarz był wzywany. Stąd należy wnosić, że sprawcami tych pobić byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Wydziału IV w Radomiu”³⁹. Trudno stwierdzić, czy prokurator wiedział, że od 1973 r. w Departamencie IV MSW istniała samodzielna grupa „D” – komórka powołana do „działań dezintegracyjnych” wobec duchowieństwa. Struktura ta funkcjonowała w sposób zakonspirowany i nie dokumentowała swoich działań. Byli tam fachowcy od mokrej roboty – napadów, uprowadzeń, podpaleń i innych czynów o charakterze kryminalnym – a polecenia wydawano odgórnie. Z tego kręgu wywodzili się najpewniej oprawcy ks. Kotlarza, tyle że ich nazwisk być może nigdy nie da się ustalić.

Nieznany wątek

Sprawa śmierci ks. Romana Kotlarza pojawiła się znowu w radomskich mediach w latach 1997–1998. Dziennikarze, zainteresowani jej wyjaśnieniem, wzięli na celownik nie byłych pracowników aparatu bezpieczeństwa, a czterech uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, biorących udział w konkursie historycznym „Historia bliska”, zorganizowanym przez Ośrodek KARTA i Fundację im. Stefana Batorego. Licealiści, namówieni przez nauczycielkę historii, postanowili napisać na ten konkurs pracę poświęconą ks. Romanowi Kotlarzowi. Zabrali się do tego bardzo energicznie – zdobyli dofinansowanie z miejskiej kasy i od związkowców z „Solidarności” Zakładów Metalowych, otrzymali specjalny list polecający od biskupa radomskiego, który otworzył przed nimi kościelne archiwa, pozyskali pomoc wielu życzliwych osób z różnych środowisk. Uczniowie zebrali sporo materiałów i wygrali konkurs, a sprawa śmierci ks. Kotlarza została przypomniana tym razem nie tylko w lokalnych, ale także w ogólnopolskich mediach. Jednym z rozmówców młodych badaczy historii był były milicjant Jacek Nowakowski. Opowiedział on im historię swojego kolegi, który miał jako ostatni pobić ks. Kotlarza. Był to, jak twierdził Nowakowski, „chłop 1,90 m, podoficer zawodowy w desancie, z grupy szturmowej”. „Jak by cię wziął za bety, to by cię podniósł do góry, głowę by ci urwało”⁴⁰ – tak go opisywał swojemu rozmówcy.

Informacja o tym nieznanym wcześniej wątku dotarła do prokuratury, która postanowiła go zbadać. Nowakowski został wezwany na przesłuchanie. Oto, co powiedział prokuratorowi Andrzejowi Szelidze 27 listopada 1998 r.: „Daty dokładnie nie pamiętam, było to w stanie wojennym w 1981 lub 1982 r. W tym dniu u mnie w domu przebywali moi koledzy

³⁹ *Ibidem*, k. 234.

⁴⁰ Archiwum Ośrodka KARTA w Warszawie, Kolekcja „Historia Bliska”, HB2/0071-2/98, S. Kowalik, P. Krakowski, T. Pызara, J. Sakowicz, *Ksiądz Roman Kotlarz – obrońca wolności i sprawiedliwości 1954–1976*, Radom 1998, praca konkursowa, opiekun dr Elżbieta Orzechowska, Wywiad z Jackiem Nowakowskim, 8 I 1998 r. Por. B. Pawlak, *Proboszcz i chłopcy*, współpraca R. Metzger, „Gazeta Wyborcza”, 8 VI 1998, nr 133, s. 26, 28.

z ZOMO Tadeusz G. i Józef A. Wiem, że A. i G. pracowali w Wydziale IV Służby Bezpieczeństwa KW MO w Radomiu. W czasie tego spotkania piliśmy wódkę. Rozmawialiśmy na różne tematy. Józef A. namawiał mnie, abym poszedł do pracy do Służby Bezpieczeństwa, gdyż potrzeba było takich twardych ludzi jak ja. Ja mu odpowiedziałem, że już nie chcę się bawić w te przesłuchania, bicia ludzi, i nie przyjąłem jego propozycji. Powiedziałem mu, że teraz są niepewne czasy i że może ktoś jeszcze kiedyś odgrzebać różne sprawy. On mi na to odpowiedział, żebym się nie bał, bo na przykład on kiedyś »otłukł mordę pewnemu klesze. Tamten się wykończył i nikt mu nic za to nie zrobił«. Ja go nie pytałem wtedy o szczegóły i dalej piliśmy wódkę. Po jakimś czasie podczas tego picia ja mu powiedziałem: Józek, co ty mówisz, ty fantazjujesz. Na to on odpowiedział: to teraz ja ci opowiem. Widzisz tę rączkę, tą ręką ja ostatni dałem mu w ryja. Ja go spytałem: kogoś ty tą ręką w ryja uderzył. A on mi odpowiedział: słyszałeś o Kotlarzu. Ja odpowiedziałem, że słyszałem. Wtedy on opowiedział mi następujące zdarzenie: W 1976 r. na przełomie czerwca i lipca Józef A., Tadeusz G. oraz dwóch innych funkcjonariuszy SB, których nawet dokładnie nie znał, pojechali samochodem służbowym m[ar]ki Wołga do księdza Kotlarza w Pelagowie przeprowadzić z nim rozmowę ostrzegawczą, aby dał spokój i nie podburzał ludzi. Na rozmowę poszło trzy osoby, a [Józef] A. siedział w samochodzie, bo był kierowcą. Po upływie kilku minut szybkim krokiem, prawie że biegiem z plebanii wyszli trzej pracownicy SB i powiedzieli do [Józefa] A., żeby szybko odjeżdżał. Byli to ci sami pracownicy, którzy przyjechali z [Józefem] A. Po ich wejściu do samochodu [Józef] A. ruszył, ale samochód ugrzązł w błocie i zakopał się. Gdy próbowali wyjechać, przed drzwiami plebanii wyszedł ksiądz Kotlarz i zaczął krzyczeć: bandyci, bezpieczeństwa, ratunku! [Józef] A. powiedział, że był już wkurzony tym samochodem, pomyślał, że jeszcze ich tu złapią ludzie ze wsi, wyskoczył zza kierownicy i pobiegł w kierunku księdza. Chciał go wepchnąć do mieszkania, ale ksiądz się nie dawał i w dalszym ciągu krzyczał. Wtedy udało mu się wepchnąć księdza do środka mieszkania i – aby go uciszyć – uderzył pięścią w twarz księdza. Ksiądz pod wpływem tego ciosu przeleciał przez jakąś wersalkę czy krzesło i upadł na podłogę. [Józef] A. nie zwracał uwagi dalej na księdza i wyszedł do samochodu. Udało im się wypchnąć samochód i wrócili do Radomia. Gdy wracali, było już ciemno, bo jechali na światłach. To, co teraz zeznałem, opowiedział mi [Józef] A. w czasie tego spotkania. [Józef] A. jeszcze kilkakrotnie nawiązywał do tego tematu w czasie naszych dalszych spotkań. Nie jestem w stanie podać innych szczegółów zajścia, gdyż powiedziałem to, co opowiedział mi [Józef] A. [...] Ja udzielałem wywiadu twórcom filmu »Miasto z wyrokiem«, jak również uczniom z jakiegoś liceum. Z tego wywiadu prawdą jest tylko to, co dzisiaj zeznałem. O pozostałych rzeczach opowiadałem, fantazjując, bo byłem po wódcie i mówiłem to, co oni chcieli⁴¹.

Prokurator Szeliga potraktował te rewelacje bardzo sceptycznie. Przed wszystkim sprawdził personalia osób uczestniczących w libacji alkoholowej, opisaną przez Nowakowskiego. Z dokumentów dotyczących przebiegu ich służby wynikało, co następuje: Jacek Nowakowski, zomowiec, pracował w MO od grudnia 1969 r. do października 1974 r., Tadeusz G. został przyjęty do służby w kwietniu 1978 r., a Józef A. był od września 1975 r. do lipca 1981 r. milicjantem – kierowcą Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu. Z tych dat prokurator wysnuł wnioski, że Tadeusz G. nie mógł brać udziału razem z Józefem A. w napa-

⁴¹ AIPN, 406/38, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Jacka Nowakowskiego, 27 XI 1998 r. Protokół opublikowany w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 185–187. Nazwiska funkcjonariuszy zostały skrócone do pierwszej litery.

dzie na plebanie, bo jeszcze wtedy nie pracował w MO. Z kolei Józef A. już tam nie pracował, gdy miał namawiać Nowakowskiego do podjęcia służby w SB. „Powyższe okoliczności wskazują – pisał prokurator – iż zeznania Nowakowskiego nie stanowią nowych istotnych okoliczności skutkujących podjęciem śledztwa”⁴².

Prokuratura, jak widać, zainteresowała się tym, czy bohaterowie opisywanej historii byli na etatach w MO wtedy, kiedy być powinni. Nie jest najistotniejsze, czy ten tok rozumowania był słuszny czy też niesłuszny. Gdyby prokurator mógł, toby wezwał na przesłuchanie i Józefa A., i Tadeusza G. Tyle że obaj już nie żyli: Józef A. zmarł w 1993 r., a Tadeusz G. w 1997 r. Była to zresztą prawdopodobnie ta okoliczność, która rozwiązała język Nowakowskiemu, sprawiając, że opowiedział on o tej historii radomskim licealistom, twórcom filmu *Miasto z wyrokiem* i wreszcie prokuratorowi. Można i trzeba postawić pytanie o rolę kierowcy Józefa A., o to, kogo podwoził do Pelagowa. „Kim byli ci pozostali pracownicy SB, to nawet [Józef] A. nie wiedział, na pewno nie byli oni z Radomia” – zeznał Nowakowski. Czy nie byli to przypadkiem funkcjonariusze wspomnianej wyżej, złowrogiej, samodzielnej grupy „D”?

W swoim testamencie, sporządzonym w 1967 r., ks. Roman Kotlarz napisał: „W imię Boga. Amen. Za łaskę życia w sakramentalnym kapłaństwie Bogu niech będą dzięki. Sam osobiście – i innych o to proszę po mej śmierci – by wynagradzali Bogu Ojcu za niewypełnianie z godnością swych wielkich obowiązków w kapłaństwie. Proszę o pamięć w modlitwach i we Mszy św. – za moje winy i upadki – zawsze natychmiast oczyszczałem się bardzo często w Sakramencie Pokuty – o Komunię św. proszę w mej intencji. Z nikim się nie gniewam, wszystkim przeproszam za doznane ode mnie przykrości – i sam wszystkim daruję, niczego nie chcę pamiętać. Gdy Bóg odwoła mnie z tego świata – ciało moje pogrzebać w zwykłym grobie w rodzinnej parafii Koniemłoty. [...] Niech Dobry Bóg będzie mi Miłosierny. Godzinę swej śmierci polecam Najświętszej Maryi Matce Miłosierdzia. Zostańcie z Bogiem. Z serca Wam błogosławię. Amen”⁴³.

Źródła i opracowania

Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Urząd do Spraw Wyznań, sygn. 57/194; AIPN, 0713/173; AIPN, 406/38; Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu, Akta personalne ks. Romana Kotlarza (br. sygn.); Archiwum Państwowe w Radomiu, zespół Urząd Wojewódzki w Radomiu – Wydział do Spraw Wyznań, spis 13, poz. 135.

Andrzej Sałata, *Śmierć puka dwa razy*, oprac. Piotr Żak, „Gazeta Lokalna” – radomski dodatek do „Gazety Wyborczej”, 27 XII 1990, nr 299, s. 2; Jan Szymczyk, *Posługa słowa i modlitwy – społeczne nauczanie ks. Romana Kotlarza w kontekście „wydarzeń radomskich”*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 27 (1990), z. 1–2, s. 85–97; Tadeusz Andrzej Janusz, *Ksiądz Roman Kotlarz. Męczennik robotniczego protestu Czerwiec ’76*, Sandomierz 1996; Paweł Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2006; Bogdan Stanaszek, *Diecezja sandomierska w powojennej rzeczywistości politycznej w latach 1945–1967*, t. 1: *Problematyka personalno-organizacyjna*, Sandomierz 2006; Szczepan Kowalik, Arkadiusz Kutkowski, Jerzy Kutkowski, *...byłem z tymi ludźmi. Życie i działalność księdza Romana Kotlarza*, Radom 2007.

⁴² AIPN, 406/38, Notatka służbowa naczelnika Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej w Radomiu w aktach śledztwa II Ds. 20/90/S, k. 605.

⁴³ Archiwum Kurii Diecezjalnej w Radomiu, Materiały dotyczące ks. Romana Kotlarza, br. sygn., Testament spisany w 1967 r. Fotokopia w: S. Kowalik, A. Kutkowski, J. Kutkowski, *op. cit.*, s. 76.